

Wy, ludzie („Trash Story”)

Była taka piosenka – „Statystyczny uniform”. Śpiewana przez Leonarda Luthra, popularna na początku lat 90. W tych samych latach 90. narodziło się pokolenie, które teraz próbuje opowiedzieć o tym, co je „więzi i dusi pod szyją”. W ramach sceny Nowi i Młodzi, funkcjonującej przy Teatrze Nowym, reżyser Jan Kanty Zienko (AST Kraków) wraz z ekipą twórców ze swojego pokolenia stworzył przedstawienie „Trash Story”, oparte na „śmiecioliteraturze” Mateusza Górniaka.

Spektakl zaczyna się całkiem dobrze. Twórcy przenoszą nas do sklepu z odzieżą używaną, który zdaje się stanowić metaforę swoistego życia z odzysku, przemijania, przestawienia na boczny tor. Lumpeksu strzegą dwie postaci w wieku dojrzałym (Barbara Dembińska i Wojciech Oleksiewicz), ubrane w niebieskie bluzy, białe spodnie i białe buty na monstrualnych koturnach. Wyposażono je też w rękawiczki z bardzo długimi palcami i pończochy naciągnięte na włosy. Ich główną czynnością, wciąż powtarzaną, jest parzenie różnego rodzaju herbat i herbatek, zwyczaj powszechny gdzieś w sklepiku czy za biurkiem. Postaci czasem komentują zachowania młodych, czasem rzucają jakąś mądrość typu „babcia mówiła, żeby trzymać się jak najdalej od polityki” albo stroją miny. Nie do końca wiadomo, jaką funkcję pełnią w spektaklu. Na pewno potencjał dwójki aktorów nie został należycie wykorzystany.

Przeciwwagą dla nich są trzy młode postacie odziane w kostiumy luźno nawiązujące do pomarańczowych strojów pracowników pogotowia ratunkowego. Pierwsze skrzypce gra Mati (Konrad Michalak), który wraz z kolegą próbuje stworzyć scenariusz serialu. Z „oryginalnych i kreatywnych” pomysłów ulepiona zostaje typowa scenariuszowa papka z „konfliktem, tajemnicą i interesującymi bohaterami”. Kończy się zatem na miałym serialu dotyczącym morderstwa ekipy, która znalazła się w finale konkursu na esej o Katyniu. Co się dzieje dalej? Trudno powiedzieć, czy nadal znajdujemy się w kiepskim serialu, w narkotycznej wizji, czy w świecie teatralnym, w którym próbuje się o czymś opowiedzieć, ale opowieść nijak się nie klei. Nawet biorąc poprawkę na to, że spektakl oparto na „śmiecioliteraturze”, w której nic nie musi być ze sobą logicznie powiązane. A stworzyć afabularny spektakl, który okaże się ciekawy – to duża sztuka.

Współczesny „Statystyczny uniform”, nazywany życiem „normika”, to wspomnienie cudownych chwil z babcią, pyszności przez nią serwowanych i obowiązkowego paciorka z mawianego przy krzyżu z kolcami. To też wspomnienie dzieciństwa „gdzieś między kurnikiem a budzącym się do przedsiębiorczości małym miasteczkiem”. To matura, po której następuje rytualne upijanie się, śpiewanie „Barki” i „Roty”, i zupełnie niewzięte w nawias rzyganie w krzakach.

„Trash Story” to opowiadanie na scenie historii niczym insta stories – migotliwe, chwilowe i nieskładające się w całość. Mówi się czasem, że Instagram to stan umysłu, i być może wprowadzenie się w taki stan jest kluczem do odbioru przedstawienia. Szukając innych tropów, możemy przywołać skojarzenia z prozą i twórczością dramaturgiczną Doroty Masłowskiej, ale to komplement na wyrost, bo brakuje charakterystycznej dla niej odkrywczosci i werwy. W scenicznej „Trash Story” coś nie gra, historia nie trzyma nas w napięciu, nie budzi zaciekawienia. Nie rozłożono dramaturgicznych akcentów we właściwych miejscach, choć temat mieszania się wspomnień i wykorzystywanie nostalgicznych odniesień niesie ze sobą spory potencjał.

Najciekawiej wypadają w spektaklu te momenty, gdy dzięki scenie obrotowej przesuwa się scenografia i rewizyty, z nieodłączną kanapą, fragmentem ogrodzenia (być może pod napięciem) i lekko sentymentalnymi piosenkami w muzycznym tle nawiązującymi do stylistyki lat 80. Muzyka (Maja Luxenberg i Olga Ciężkowska) jest jednym z ciekawszych elementów tego przedstawienia. Natomiast dramaturgia i reżyseria wymagają dopracowania, a może nawet ponownego

przemyslenia. Szkoda też do scen parzenia herbaty tak dobrego aktora jak Oleksiewicz. Warto lepiej wykorzystać jego potencjał.

Paradoksalnie, o wiele bardziej elektryzujący niż całe przedstawienie był „minispektakl” na koniec – eksplozja młodszej radości, wywoływanie wszystkich twórców po kolei, inspicjentki także. Widać było ogromną radość ze stworzenia i wystawienia spektaklu. Niestety – cytując słowa, które na finał spektaklu padły z ust postaci w niebieskich bluzach (które okazują się krasnalami, jak przeczytałam w materiałach promocyjnych) – „Wy, ludzie, macie przejebane”. Chyba mają rację, tylko w tym przypadku trudno powiedzieć, komu jest ciężiej – twórcom, widzom czy recenzentom, którzy są zobowiązani napisać, że zapowiadanie tego przedstawienia jako „błyskotliwego głosu pokolenia” jest mocno na wyrost i po premierze zaczyna brzmieć jak ironia. Najbardziej przykre jest to, że spektakl w założeniu dystansujący się do konformistycznego życia „normika”, sam okazał się normikowato uśredniony i niewiele wnoszący. Na błyskotliwy głos nadal czekamy, nie tracąc wiary w artystyczny rozwój pokolenia urodzonego w latach 90.

Paulina Iłska

„Trash Story”, reżyseria: Jan Kanty Zienko. Prapremiera w Teatrze Nowym 11 czerwca 2022 roku.